Nr. [illegible]9. We Lwowie Czwartek dnia 9. Kwietnia 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Po świętach.

Lwów 8. kwietnia.

Br! Biała Wielkanoc — na dachach śnieg, na kominku ogień — coś niewczesnego, coś nie w porę. Prawda, że dopiero początek kwietnia i spóźniony śnieg nie jest bynajmniej rzeczą nadzwyczajną, ale święta wielkanocne przecież są dla nas zapowiedzią wiosny i zwiastunem promieni słonecznych! A pretensje nasze do pięknych świąt były w tym roku tem większe, o ile wszystkie zwyczajne oznaki na niebie i na ziemi zdawały się istotnie zapowiadać koniec zimy i początek wiosny. Mieliśmy już kilka dni istotnie ciepłych i pięknych, mieliśmy już nawet burzę z błyskawicami i grzmotami, a wszyscy meteorologowie mówili, że to zapowiedź pewnej wiosny: widziano w rozmaitych miejscach całe stada — liczniejsze i mniej gromadne — bocianów, a to nawet dla nieornitologów chyba nieomylny znak, że wiosna będzie. I my o tem jak najmocniej i najgłębiej przekonani, wierzymy burzom, błyskawicom, grzmotom i bocianom, wierzymy, że będzie wiosna Ale kiedy? My się doprawdy niecierpliwimy. Zima trwa nam tym razem trochę za długo? Białe, śnieżne święta wielkanocne! Br!

* * *

Ale co to wszystko ma za związek z polityką bieżącą, co za styczność między brudnym śniegiem, pokrywającym dachy naszych domostw, i tworzącym błoto pod naszemi stopami, a tem, co się dzieje w świecie dyplomatycznym? Logicznie — żaden, to prawda, ale porównanie samo przez się się nasuwa, bo i święta polityczno dyplomatyczne do najmilszych i najpiękniejszych nie należą. Szczupłą chyba jest garstka mężów stanu, dźwigających na swych barkach odpowiedzialność za losy państw, którzy w błogiem usposobieniu mogli spędzić w tym roku święta. A jeżeliby nawet byli chcieli to uczynić, to chyba tylko wierni zasadzie dyplomatycznej, że trzeba koniecznie maskować swoje prawdziwe uczucia i nie zdradzić się przed szarym tłumem z tem, co się w sercu dzieje. Wszystkimi dyplomatami i politykami nie będziemy się naturalnie zajmowali i nawet nie warto. Ale kilka tylko wystarczy zacytować przykładów, aby się przekonać, że choć może były szczere, to przecież dla dyplomatów i polityków, mężów stanu i ministrów nie ziściły się życzenia: *Wesołych świąt!*

* * *

Zaczynamy dla przykładu od ministrów austrjackich. Oni właściwie nie mieliby powodu uskarżać się ani na parlament, ani na opinję publiczną. Prawie wszystko idzie na razie gładko i składnie. A przecież przykro im się zapewne robi, gdy sobie przypominają — ugodę. Jest jakby pewna w tem słowie ironja, i jeżeli oznaki nie mylą, to właśnie sprawa ta będzie bardzo twardym orzechem. Przed samemi świętami rozeszła się w sprawie ugodowej wiadomość, która w pewnej mierze może istotnie zaniepokoić umysły. Węgierska deputacja kwotowa dotychczas jakoś nie zabrała się serjo do pracy, mimo, że austrjacka ukończyła już roboty i wygotowała swoje nuncjum, którego tłumaczenie na język węgierski idzie jakoś swoją drogą dość trudno. Na to zwróciła się ta deputacja do rządu z prośbą o dostarczenie jej wykazu strat, jakie Węgry wrzekomo poniosły wskutek systemu rozliczenia podatków konsumcyjnych i restytucyjnych cłowych w ostatnich dwudziestu i dziewięciu latach, t. j. od czasu trwania ugody. Straty te istnieją naturalnie jeno w fantazji szowinistów węgierskich, bo przy zawieraniu pierwszej ugody zgodzono się na klucz 70 : 30 właśnie przez wzgląd na kompensatę, zawartą w systemie rozliczania, ale mimo to rząd istotnie ma pracować nad wykazami. Nie świadczy to w każdym razie o zbyt pokojowem usposobieniu stron ugodowych. Wypowiedzenie ugody staje się coraz bardziej prawdopodobnem. Wolno przypuszczać, że rzecz ta nie byłaby przyjemną, ani przed- ani zalitawskim ministrom.

* * *

O zagranicy nie potrzeba chyba mówić, aby uwierzyć, że dyplomatom i ministrom bardzo daleko było do przyjemnych i miłych świąt. Czy miał je pan Bourgeois, prezydent ministrów francuskich, a obecnie także minister spraw zewnętrznych? Z nieufności senatorów on sobie wprawdzie wrzekomo nic nie robi, ale przecież trudno nam jakoś uwierzyć, że mu te ciągłe utarczki z senatem, które stały się już prawie chronicznem, były szczególną przyjemnością. W izbie jest on niezwyciężony, ma jakiś na nią sposób i umie ją ujarzmić, ale ostatecznie, jak senatorzy wezmą na kieł, to i Bourgeois może sobie nie da rady. Czy może radować się miał margrabia Rudini, który niedawno objął spuściznę po Crispim?

Doprawdy, że zbyt wiele po temu nie ma powodów. Honor to może wielki być prezydentem gabinetu włoskiego, ale mimo to trudno jakoś zazdrościć szczęśliwemu margrabiemu. Na strasznego i niebezpiecznego negusa i on jeszcze sposobu nie wynalazł. Czuje to zdaje się i król Humbert, bo ostatnie wiadomości z Rzymu donoszą o jakichś konferencjach — znowu z Crispim. Nikt nie wie, czy byłego prezydenta zaproszono do kwirynału, czy sam przyjechał, ale to wszyscy wiedzą, że we Włoszech smutno. Na razie przegląda tego dość. Wspomniemy dla zakończenia jeszcze o sławetnym księciu Ferdynandzie, który sam złożył w ofierze prawo sławiu.

Nie musi mu być zbyt wesoło, kiedy po apostazji udaje się po protekcję do sułtana, by sobie wyjednać łaskę — papieża. Oto donosi *Agenzia Italiana*, że sułtan bardzo energicznie i żywo wstawiał się u papieża Leona XIII. za księciem Ferdynandem, wskutek czego ojciec święty zniósł interdykt rzucony na książęcą kaplicę domową i zezwolił na odprawianie tam nabożeństwa wielkanocnego wedle obrządku rzymsko katolickiego. Dziwne doprawdy drogi protekcji katolicyzmu, dziwne, że za kaplicą katolicką wstawia się u papieża — sułtan.

Dzierżawy w obrębie własności tabularnej w Galicji.

Ostatni zeszyt wiadomości statystycznych o stosunkach krajowych, wydawanych przez kraj. biuro statystyczne pod kierunkiem prof. dra T. Pilata, zawiera drugą pracę p. t. „Dzierżawy w obrębie własności tabularnej w Galicji". Odnośne daty zestawił na podstawie sprawozdań wydziałów powiatowych p. Franciszek Morawski.

Z natury rzeczy wynika, że dzierżawa staje się wszędzie ważnym czynnikiem ekonomicznym tam mianowicie, gdzie wśród posiadłości ziemskich znajdują się obszerne latyfundja, należące do osób prywatnych, rządu, instytucyj kościelnych lub świeckich, w obrębie których dzierżawa tem więcej zyskuje na znaczeniu, im większe posiadłości tworzą wielkie kompleksy. Natomiast w obrębie średnich, należących do pojedynczych właścicieli, jest dzierżawa w ogólności objawem rzadszym i ogranicza się przeważnie do majątków, będących własnością kapitalistów, lub osób, którym zawód urzędowy lub prywatny, małoletność lub inne osobiste stosunki utrudniają zajęcie się administracją majątku. Autor słusznie podnosi we swej pracy, że normalnym, a więc najlepszym sposobem wyciągania dochodów z ziemi jest własna administracja. Najściślej jest ona zastosowana w obrębie mniejszej własności, gdzie nietylko zarząd przedsiębiorstwa gospodarczego, ale i wykonanie robót rolnych polega na działalności właściciela i jego rodziny; własna administracja jest dalej objawem normalnym i wskazanym w obrębie średnich posiadłości, o ile właściciel jest w stanie niezbyt własną inicjatywą ale i własnym dozorem objąć całość administrowanego obszaru. We wszystkich innych zaś wypadkach, gdy tak rozległość obszarów, jak oddalenie właściciela od zarządzanego przedmiotu ciągłą jego kontrolę utrudniają, uważa p. Morawski system dzierżawy za najstosowniejszy, gdyż dzierżawca o ile kontrakt jego na rozsądnych podstawach jest zawartym, ma z jednej strony większą samodzielność w działaniu od rządcy, z drugiej odpowiedzialnym jest za możliwe szkody własnym kapitałem zakładowym, który w przedsiębiorstwo włożył. Kapitał ten w normalnych warunkach zyskać tylko może na racjonalnem gospodarstwie, a stracić na jego zaniedbaniu.

W naszym kraju stanowią dzierżawy ważny czynnik ekonomiczny. Zawierane bowiem bywają na obszarze całego kraju od granicy szląskiej do Podola pod zmiennymi według okolicy warunkami i przez odrębne od siebie kategorje dzierżawców. Co do osób, to u nas w kraju, gdzie dawniejsze różnice w sposobie życia, prowadzeniu gospodarstwa i w stosunkach społecznych przechowały się pod niejednym względem w znaczniejszej mierze, należy wyróżnić dzierżawców izraelitów i dzierżawców chrześcijan, a pomiędzy tymi ostatnimi rozróżnić znowu należy dawnych właścicieli ziemskich, pozbywających się z resztkami kapitału, częstokroć małą, na przedsiębiorstwa dzierżawne, dalej nieliczną garstkę rządców gospodarczych, którzy pewnego funduszu dorobili i pragną samoistnie gospodarować; wreszcie dzierżawców z ojca i dziada, pomiędzy którymi zdarzają się nawet potomkowie niemieckich osadników, sprowadzonych do Galicji za cesarza Józefa II. Ogólny obszar własności tabularnej w Galicji wynosi w 1892 r. 5,362.245 morgów. Z tego przypada na lasy 2,937 399 m., reszta 2,424 486 m. role, łąki, ogrody, pastwiska, stawy i t. p. w ogóle na przestrzeń tabularną z wyłączeniem lasów. Ogólna przestrzeń dzierżaw tabularnych wynosiła w roku 1893 r. 723.725 morgów, czyli 29·85% tabularnej własności bezleśnej. Najwyższy procent obszaru wydzierżawionego stanowi Podole (38·64%) najniższy Podgórze zaś Podole (13·19%).

W stosunku obszarów wydzierżawionych do rozległości tabularnej własności, pierwsze miejsce zajmuje powiat Trembowla, w którym wydzierżawiono 74·77% przestrzeni tabularnej bezleśnej; dalej idą Brzeżany 58.06%, Kolbuszowa 56·13%, Podhajce 50·96%. Jeden tylko powiat Kosów nie posiada żadnych dzierżaw w obrębie większej własności.

W całym kraju jest dzierżaw żydowskich 783. Z tych wydzierżawiono od właścicieli chrześcijan 718, od właścicieli żydów zaś o wiele mniejszą ilość, bo tylko 65 Okazuje się ztąd, że właściciele żydzi, których w obrębie własności tabularnej wykazuje statystyka 557, po największej części sami gospodarują, a bardzo rzadko wydzierżawiają swe folwarki.

Łączny obszar dzierżawców żydowskich w Galicji wykazuje cyfrę 391,553 morgów 519 ☐; łączny zaś obszar wszystkich dzierżaw tabularnych wynosi 723·725 morgów 857 sąż. ☐. Procent dzierżaw żydowskich wynosi więc 54·10. Stosunek dzierżaw żydowskich do całości obszaru wydzierżawionego przedstawia się tak, że pierwsze miejsce zajmuje powiat Bohorodczany (100%), Nadwórna (96·75%), Brody (96·34%). Powiaty Grybów i Dolina nie mają żydowskich dzierżawców.

Ostateczny rezultat dla całego krajn jest: dzierżaw żydowskich 54·10% obszaru wydzierżaw., dzierżaw chrześcijańskich 45·90%, czyli że po stronie żydów jest większości 8·20%.

Żałować należy, że dla braku dokładnych danych, nie można było statystycznie opracować innych kategorji dzierżawców galicyjskich, mimo to praca p Morawskiego zasługuje na uznanie i pod wieloma względami stanowić może bogaty materjał do głębszych studjów o stosunkach większej własności ziemskiej w naszym kraju.

Muzeum huculskie w Kołomyi.

Jeden z literatów krakowskich bawił w tych dniach na Pokuciu, gdzie zwidzał mało znane muzeum huculskie hr. Edmunda Starzeńskiego, i w następujący sposób opisuje swoje wrażenia:

W Kołomyi, od lat niedawnych, mieszka Edmund hr. Starzeński, jeden z tych ludzi, którzy nie w zaszczytach, acz do nich zostali zrodzeni, szuka szczęścia; którzy za godnościami nie gonią, wysokich stanowisk nie pragną, ale którzy w cichej pracy dla społeczeństwa widzą swoją zasługę i wynikające z niej zadowolenie. Cichy ten pracownik, porzuciwszy administrację swoich rozległych dóbr na Podolu, przeniósł się do Kołomyi, a postawiwszy sobie tam willę, założył w niej muzeum huculskie, jedyne tego rodzaju na ziemi polskiej. Dwa długie dni spędziłem w jego domu gościnnym, które mi jakby dwie godziny spłynęły, a co tam widziałem i com usłyszał, to pokrótce opowiem.

W dwóch przestronnych salach na pierwszem piętrze, prócz księgozbioru liczącego do 5.000 dzieł, znajdują się setki niezmiernie cennych przedmiotów. Są tam wykopaliska z epoki kamiennej i bronzowej, dokonane przeważnie w dobrach hr. Starzeńskiego w Mogilnicy, są tam przepiękne numizmaty, zbiór kruszców i okazy fauny, są wreszcie najrozmaitsze zbroje tak polskie jak i obce, począwszy od naszych koncerzy, a skończywszy na przepysznych mieczach abisyńskich, na których stal jest tak świetna, jak najlepsza toledańska. Kiedym z nich jeden wyjął z pochwy drewnianej, przestałem się dziwić, czemu wojska Baratierego zostały tak straszliwie rozgromione. Takim mieczem można człowieka rozciąć na dwoje.

Przedewszystkiem jednak szukałem przedmiotów huculskich. I miałem ich tam w bród. Na ścianach wisi cała kolekcja strzelb skałkowych z oryginalnymi talizmanami, które miały im zapewnić celne strzały; obok kilkadziesiąt toporków, ozdobionych drucikiem mosiężnym, między któremi znajduje się także oryginalny toporek Dobosza; dalej prochownice w kształcie przeciętych kul armatnich, także drutem ozdobione, krzyże bizantyńskie niezrównanej piękności, naczynia domowe, części ubrania, sprzęty, „trubity" niezmiernej długości, kolje, tak zwane „zgardy", któremi niewiasty zdobią swoje szyje, „kresanie", mosiężne ozdoby, wkładane na kapelusze męskie i wiele, wiele innych przedmiotów.

A kiedym kolejno te rzeczy oglądał, i gdym sobie przypomniał fizjognomje Huculów, których niemało widziałem w górach, musiałem sobie powiedzieć, że jest to rasa jakaś inna, nie słowiańska, która przemocą z południa na północ wyparta, pośród gór naszych bezpieczne znalazła schronienie. Podczas gdy my, Słowianie, mamy przeważnie cerę jasną i blond włosy, przeciwnie Huculi są smagli, cera ich twarzy bywa niekiedy aż oliwkowa, włosy, prawie zawsze, mają czarne jak heban, oczy płomienne. Zaiste, na całym obszarze rzeczypospolitej polskiej, nigdzie tak pięknych nie spotyka się twarzy, jak właśnie między Hucułami. Ale też i nigdzie wolniejsze nie panują obyczaje, niż między nimi, co zdaje się także wskazywać na ich południowe pochodzenie.

I jeszcze jedno. Słowianin jest dobroduszny, łagodny, a do niewoli łatwo przywyka. Hucuł przeciwnie duszę ma ognistą, w jego żyłach wre krew gorąca, a wolność kocha on namiętnie. To też nigdzie nie było tylu opryszków, co między nimi, a ludność tamtejsza nietylko nie wstydzi się owych głośnych rozbójników, którzy poginęli na rusztowaniu, przeciwnie, wysławia ich czyny i każdego z nich czci jak bohatera.

— Ja pochodzę z opryszków! — mówi Hucuł z dumą, a inni zazdroszczą mu tego zaszczytu.

Setki lat hulali opryszki wzdłuż granicy węgierskiej, łupiąc żydów i Ormjan, a za panowania austrjackiego walcząc także zaciekle z „finanserami" (strażnikami skarbowymi) i dopiero w r. 1876 t. j. ledwie temu lat dwadzieścia, ostatni z nich zginął w Kołomyi z ręki kata.

Nazywał się Jura Mikołaj Drahiruk, czasem zwany także Bordjuk. Był jak świerk słuszny, twarz miał regularną, czarne włosy, czarny wąs, oko płomienne, a lat dopiero 26. Mimo młodości, zaskarbił sobie tak wielkie zaufanie pośród Huculów, że gdy postanowił utworzyć bandę zbójecką, siedmdziesięciu mołojców stanęło u jego boku. Na ich czele hulał, łupił, rozbijał, a władza bezpieczeństwa długo się uganiała, nie mogąc go nigdzie dopaść. W muzeum hrabiego Starzeńskiego znajduje się maczuga żelazna, kończasta, której Drahiruk w walce najchętniej używał. Długo uwijał się po górach ten ostatni spadkobierca sławy doboszowej, ale że wszystko skończyć się musi, więc i jego wolności kres położono. Jedną część jego bandy pojmano na Bukowinie; drugą, wraz z nim samym, w górach galicyjskich. Pierwszą sądzono w Czerniowcach, zaś drugą w Kołomyi. Zuchwały opryszek kilka miesięcy jęczał w więzieniu śledczem, ku wielkiej boleści wszystkich młodych.

W kilka tygodni po uwięzieniu Drahiruka, przyszła do Kołomyi jego żona, młoda i piękna kobieta, a dowiedziawszy się, który radca ma go w śledztwie, udała się doń z prośbą, by nad jej mężem zechciał się ulitować. Że zaś u Huculów wszystko wskazuje, iż są spadkobiercami wschodniej cywilizacji, (widać to szczególnie w ich ręcznych wyrobach), przeto stosownie do zwyczaju na wschodzie przyjętego, nieszczęśliwa kobieta idąc z prośbą, nie stanęła przed sędzią z próżnemi rękami, lecz przyniosła mu „bakszysz" w postaci sporej, a bardzo ciężkiej berbenicy sera, zwanego bryndzą. Żona radcy, otrzymawszy taki prezent, nadebrała trochę sera, lecz w tejże chwili cofnęła się przerażona, ponieważ pod bryndzą znajdowały się same talary i cwancygiery.

Wtedy radca wezwał do siebie żonę Drahiruka i łagodnie tak przemówił:

— Moja dobra kobieto, twój mąż musi wisieć, bo na to zasłużył, ty zaś zabierz swoje pieniądze i idź z Bogiem, bo my sprawiedliwości nie sprzedajem.

Kobieta odeszła łzami zalana.

Po miesiącu jednak zjawia się powtórnie u tego samego radcy, (tym razem miała minę już wesołą i oczy rozjaśnione), a pokłoniwszy się głęboko zapytała:

— Czy prześwietny sąd już z nim skończył?

— Z kim?

— Z Jurą Drahirukiem, z moim mężem.

— Jak to, skończył?

— Chciałabym się zapytać proszę łaski jasnego pana sędziego, czyście go już powiesili?

— A dla czego takaś ciekawa? — sędzia zapytał, z niedowierzaniem na nią patrząc.

— Bo mnie się trafia inny chłop, więc chciałabym wiedzieć, czy mogę już dać na zapowiedzi.

Nim opuszczę Muzeum huculskie, muszę jeszcze nadmienić, że znajduje się w nim olbrzymi stalaktyt, bliско metr długi, pochodzą-

(24)

Panna Staryńska

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
w dwóch częściach
przez
Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Urwała i czekała odpowiedzi. Hrabia ze wzrokiem spuszczonym, z miną posłuszeństwa nielicującą u tego dojrzałego mężczyzny z inteligencją jego oblicza, nie odpowiadał nic. Czuł się upokorzony pierwszy raz w życiu samym tonem tej despotki, którą taką względem siebie być może sam był nauczył. Czuł się oburzony tą bezwzględnością rodzicielki, która mu kazała żenić się z księżniczką i nie zdawała się brać w najmniejszą rachubę jego woli, czy chęci. Dotąd nigdy go to nawet nie raziło, dziś go to oburzało. Jakiś bunt czuł w sobie, rodzący się i jak u dojrzałych ludzi, równocześnie dojrzewający. Jakiem prawem tak do niego przemawiano? A gdyby on inny był uformował projekt?

Hrabina czekała odpowiedzi w zdumieniu, a on jakby jej nie myśląc dawać, rozglądał się po komnacie, w której oddawna nie był. Z przestrachem prawie stwierdził olbrzymią różnicę wrażeń, jakie na nim dziś, a niedawno temu ta komnata sprawiała. Ostatni raz był przejęty temi pamiątkami. dziś obojętnie prawie tożsamość ich konstatował. Te portrety, które mu zawsze tyle, ale to tyle, każdy z osobna, opowiadały, dziś mu miały ochotę powiedzieć, że były ze stanowiska postępu w sztuce — okrutnymi. Ci dwaj rycerze w zbrojach dwóch braci Holsztyńskich, co zginęli pod murami Wilkomierza, teraz ochraniający fotel matki, robili na nim wprost rozśmieszające wrażenie.

Co się w nim działo? Co się z nim stało? Czyżby sama atmosfera panny Staryńskiej zatruła w nim dawnego człowieka, owiała duchem zapewne wiejącym z kart „Postępu"?

Głową uskutecznił ruch, jakby usiłujący powrócić do samego siebie. Miał zacząć mówić, gdy hrabina nie przywykła do czekania, zdenerwowana jego apatyczną miną, przypominającą jej chwilami swego bajronowskiego męża, który jej tyle, sądziła, kazał wycierpieć, zagadnęła, z przestrachem i sarkazmem:

— Wyglądasz zidjociały tą kuracją w Busku?

Holsztyński podniósł głowę ruchem rasowego konia, zirytowanego uderzeniem spicruty.

— Przyzwyczaiłaś się matka mówić do mnie jak do młodzika i muszę ci przypomnieć to, co dopiero mnie przypomniałaś, to jest mój wiek za wysoki, bym dziecinnie słuchał twej woli, zawsze mi zresztą drogiej i poważanej.

Oniemiała hrabina, wlepiła w syna wzrok, w którym zdziwienie powoli ustępowało miejsca przerażeniu.

Młodzieniec ciągnął, podchwytując sarkastycznym śmiechem, który wypływający wprost z jego rodzaju inteligencji był mu zawsze, ale nie w rozmowie z matką właściwy.

— Pytanie, czy kuracja w Busku idjotycznie na mnie wpłynęła, czy też wprost stało się przeciwnie. Idjotyzmem nazywasz matko brak we mnie pospiechu w staraniu i oświadczeniu się o księżniczkę, kto wie, czy właściwie idjotyzmem nie byłby ten pospiech właśnie?

— Albo jesteś chory, albo pijany — zawołała matrona, pąsowiejąc. — Nie rozumiem, co mówisz, po prostu.

— Pozwoli więc matka, że się wytłumaczę?

— I owszem... Sądziłam, że cię znam, że starając się za ciebie o Czetównę, postępowałam w twym duchu i twych .

— Ha! ha! Jakże można było tak sądzić. Wszakże już kilka razy dałem dowody, że nie byłem skłonny do ułożonego li tylko dla celów Holsztynu, małżeństwa...

— Celów Holsztynu! Nie rozumiem! Nic nie rozumiem! Busk ci pomięszał zmysły... W każdym razie zmienił cię do niepoznania. Wierzaj mi... nie rozumiem! gubię się!

— Busk mi rzeczywiście, nie mylisz się matko, pomięszał zmysły, jeżeli pomięszaniem zmysłów nazwać można dawne wątpliwości, które mnie nagabywały, a teraz we mnie się silniej uformowały. Ot, poprostu pytanie, które nigdy się mi w mózgu nie uformowało, teraz sobie wciąż zadaję. Pytanię, ażali obowiązkiem mojem nie jest raczej spełnić posłannictwo człowieka, niżli posłannictwo Holsztyńskiego.

— Co to jest? Nie rozumiem tej różnicy. Czyżbyś ty był pierwszym Holsztyńskim nieczłowiekiem? Nic nie rozumiem.

— Tłumaczę się też — podchwycił znów Ksawery z tym sarkazmem w głosie, który głównie to oniemiał, to wzburzał hrabinę.—Mówimy o małżeństwie. A więc posłannictwem człowieka jest bezinteresowne, odpowiadające li tylko jego moralnym i fizycznym upodobaniem, małżeństwo. Posłannictwem zaś Holsztyńskiego jest związek, jak na dzisiaj z Czetówną. Ponieważ mnie Busk usposobił wyjątkowo do dania pierwszeństwa temu pierwszemu posłannictwu, więc nie znając księżniczki, nie spieszyłem się..

Hrabina wstała nagle, blada i wyprostowana, załamała ręce.

— A więc — zawołała dramatycznie, ale szczerze. — I ten cios, ten nastraszniejszy cios, pod którym drżałam życie całe jak osika, cios, który mi od kolebki zwiastował twój charakter codzień podobniejszy do charakteru twego ojca, uderza we mnie. . . . . Tyś się nieszczęśliwie zakochał. Tyś się w Busku zakochał Bóg wie w kim!

Tu już głos jej zadrżał. Kobieta najczulej dotknięta budziła się w tej matronie woli i siły. Hrabia czuł, że się rozpłacze ta matka, która w najstraszniejszych chwilach życia, gdy ojciec jego przegrywał krocie, gdy rząd sekwestrował Holsztyn, nad łzami panować umiała.

— Matko! — zawołał — uspokój się! Pomówmy! Całe życie poświęciłaś chimerze i odchodzisz od zmysłów, widząc, że ja jej tak gorąco do serca nie biorę.

— Chimerze? O czem ty mówisz? — zawołała, chodząc po pokoju, jak gdyby się bała uderzenia krwi do głowy.

— Przecież to gwałtowne dążenie do zrobienia ze mnie miljonera, ze mnie, który złota najmniej właściwie potrzebuję, — to skoncentrowanie wszystkich sił żywotnych w jednym celu podniesienia Holsztyńskich tak usilne, iż nie biorę w rachubę siły i gatunku narzędzia, które ku temu celowi ma być głównie użyte, to jest mnie, jest chorobliwem..

Tu urwał, westchnął z przygnębieniem i dodał:

— I jeszcze dla jakiego celu? Czyż ten cel nie jest chimerą?

Hrabina chodziła i bezprzytomne oczy od czasu do czasu podnosiła na syna. Wrzało w niej. Ściany w oczach jej tańczyły. Nienawidziła tego człowieka w tej chwili, który nazywał chimerą te cele święte. Ale nie przerywała. W swej głębokiej znajomości taktyki, chciała poznać do dna myśl syna, który, jak ojciec, dawał się widocznie porywać nowym ideom, jak ojciec, gonił za ideałami.

— Chimera? — powtórzyła z wysiłkiem, pytając.

— Bo czemże innem byłoby to sztuczne odrodzenie Holsztyńskich u schyłku naszego wieku. Przechodzimy, zużyci giniemy, wymieramy zarażeni wszystkiemi chorobami zrodzonemi w naszej przestarzałej atmosferze. Ani twoja żelazna wola, ani moje ślepe posłuszeństwo, ani miljony Czetów, nie dadzą życia temu, co się przeżyło, czemu zginąć jest przeznaczonem. Po co poświęcać się indywidualnie, pytam, by przedłużyć agonję ciała, skazanego siłą porządku rzeczy na zagładę? Czyż my mamy już dzisiaj jakie siły żywotne? Cóż dzisiaj widzimy, rozglądając się po Europie u schyłku naszego wieku? Widzimy, że panuje wszechwładnie rozum i pieniądz. A te dwa przemocne pierwiastki, zawojowujące cały świat cywilizowany, gdzież się rodzą, gdzie gnieżdżą? Rozum rekrutuje swych pionierów we wszystkich społecznych warstwach, byle nie w arystokracji. Wszyscy genjalni ludzie Francji, przodującej Europie, to zaiste nie potomkowie rycerzy św. Ludwika. A pieniądz? Wchodzi on sam do rąk, miljonami nalata tak, jak ongi słupy ukraińskie wchodziły same do rąk Holsztyńskim i Potockim, ale nie nam, tylko Rotszyldom, Hirszom, Blochom, Eifflom i całym legjonom parwenjuszów. Podczas gdy u nich w mansardzie i brudzie rodzi się wielki talent, w błyskawicy myśli dojrzewa plan, sypiący miljonami, u nas jeśli się rodzi talent, to talent przyspieszający nasz upadek, jeśli dojrzewa jaki plan, to plan prowadzący do utraty tego, co nam pozostało z epoki, gdyśmy mieli te siły żywotne, które oni dziś mają.

Odetchnął, a że matka milczała dalej, chodząc swym ciężkim krokiem i jakby ochłaniając po pauzie, podchwycił.

— Czyli... reasumując, stoję dziś przed takim problematem. Mam się, mniej lub więcej, poświęcić. Mam się poświęcić dla podtrzymania Holsztyńskich.

— Holsztyńskich ja podtrzymałam. Ty masz ich odrodzić — przerwała hrabina zdławionym głosem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cy z groty w Łokutkach, koło Tłumacza, odkrytej przed kilkunastu dniami, o czem pisma krajowe już doniosły. W całej Europie północnej jest to jedyna grota, mająca tak olbrzymie stalaktyty i gdyby nie barbarzyństwo naszych włościan, którzy ją już prawie zniszczyli, wyłamując najpiękniejsze stalaktyty, (jeden z nich kupił hr. Starzeński), mielibyśmy prawdziwą osobliwość. Starostwo widząc, co się dzieje, kazało wchód do groty zamurować. Zdaje się, że grota nie jest jedna, lecz po za odkrytą znajdują się jeszcze dwie mniejsze, a w każdej z nich można czwórką koni obrócić. Tak przynajmniej ci mówią, którzy tam byli. Spodziewamy się, że wydział krajowy zajmie się tem odkryciem, bo szkoda byłaby, gdyby taka rzecz piękna i rzadka przez niedozór zmarniała.

Polowania pana Józefa Steckiego.

(Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka-baszy).

Dom pana Steckiego był typowym domem zamożnego polskiego szlachcica, do którego nie przedostały się jeszcze obyczaje cudzoziemskie i który nie był tak niedostępnym, jak domy innych magnatów polskich. Jego obszerny o starożytnej architekturze pałac był otwarty dla wszystkich; gości przyjmowano tutaj uprzejmie i doskonale ich ugaszczano. Liczna służba, prócz kamerdynerów, była ubrana po kozacku. Posiadał wiele koni, psów, powozów, a domowa orkiestra składała się z dwudziestu czterech artystów, wyłącznie Niemców; śpiewali tylko kozacy. Gościnność była tutaj najzupełniejsza i przez przeciąg całego roku wszystkie apartamenty dla gości były nieustannie zajęte.

Żona pana Steckiego stała pod względem wykształcenia bez porównania wyżej od swego męża, który nie odznaczał się ani oczytaniem, ani nauką. Mieli jednego jedynego syna, pana Ludwika Steckiego, człowieka bardzo szanownego i dobrego Polaka, który pomimo wszystkich wysiłków księdza Żebrowskiego nie mógł dojść do trzeciej klasy; pozostał wierny tradycjom rodzinnym. Ta okoliczność zresztą nie przeszkodziła mu jednakowoż zająć stanowiska prezesa głównego sądu wołyńskiego i zasłużyć sobie sumiennem wykonywaniem swych obowiązków na uznanie ludności.

Na polowaniach pana Steckiego, być może najznakomitszych ze wszystkich, jakie kiedykolwiek urządzano w Polsce i Litwie, nie wyłączając nawet polowań księcia Radziwiłła Panie Kochanku — najwięcej ze wszystkich odznaczał się pan Mikołaj Worcel. Na niewielkim żmudzkim koniku, podobnym do słynnego konika ze stada Kiejstuta, tępił najstraszniejsze i największe dziki, i kiedy Ryfka ze Srulem lub Chajka z Mośkiem — wszystkie jego psy miały imiona żydowskie — osadzały zwierza, Worcel ze swego konia wskakiwał na dzika i zadawał mu cios kordelasem pod lewą łopatkę. Najczęściej dzik padał martwy na miejscu, zdarzało się jednak, że zwierz wyrwawszy się psom i niosąc na sobie myśliwego, pędził wśród leśnej gęstwiny. W takich wypadkach Worcela nie opuszczała nigdy odwaga, przytomność umysłu i zimna krew, dzięki czemu udawało mu się koniec końcem zawsze dzika położyć.

Kiedy pan Stecki polował z gończymi w lasach, całe leśne uroczyska otaczano kordonem myśliwych, rozstawionych na stanowiskach i jednocześnie puszczano pięćdziesiąt sfor gończych. Z różnych punktów kordonu, otaczającego uroczysko, wypuszczano po pięć do dziesięciu sfor; przy każdej z pięciu sfor znajdował się osobny dojeżdżacz na koniu, z harapem, kordelasem i trąbką.

Żadnej broni palnej nie było: borsucza torba myśliwska przez ramię, czapka w torbie, głowa latem i zimą odkryta — takie było ubranie dojeżdżacza, który musiał pędzić w ślad za psami. Gdy psy z szczekaniem zaczęły gonić zwierza — powstawał hałas piekielny, do którego przyłączała się strzelanina salwami i pojedyńczymi wystrzałami.

Była to prawdziwa burza z piorunami i wyciem wiatru. Panie bywały często na tych polowaniach, zresztą rzadko konno: wybierano dla nich malowniczy punkt, w cieniu drzew, nad wodą. Ztąd mogły śledzić przebieg polowania, tutaj też był punkt zborny dla myśliwych i tu przygotowany był posiłek. Po skończonem polowaniu, rozwieszano na drzewach dziczyznę, muzyka grała, psy wyły i skomlały, a myśliwi krzyczeli, jedli, pili i rozmawiali.

Tak się kończyły polowania pana Józefa Steckiego.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 9. kwietnia.

W Czytelni katolickiej o godz. 7. pogadanka p. J. Maczyńskiego na temat: „Wpływ temperamentów na system wychowania."

W sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej. Początek o godz. 6. wiecz.

Teatr hr. Skarbka: „Sztygar." Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (9.): Marji Kl. Wschód słońca o godzinie 5. minut 35, zachód o godzinie 6. minut 31.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce koguty przez cały miesiąc, zaś na słomki, ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, bataljony) i ptactwo wodne (dzikie gęsi i kaczki) tylko do 15. bm.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: brzany, certy, leszcze, łososie, pstrągi, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki, raki (samce) 16 cm. długości.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 2 5°C., najniższa — 3·2°C.

Pod kołami lokomotywy. W drugi dzień świąt wielkanocnych rzuciła się jakaś kobieta pod koła lokomotywy pociągu rannego, zdążającego z Podwołoczysk do Lwowa, między Złoczowem a Kniażem, i znalazła śmierć natychmiastową. Przed nadejściem pociągu stanęła nieszczęśliwa o parę kroków obok toru, a kiedy pociąg zbliżył się, rzuciła się szybko na szyny, tak, że maszynista, prowadzący pociąg, mimo przedsięwzięcia najenergiczniejszych środków dla wstrzymania pociągu, nie mógł uratować jej życia. Koła przecięły jej szyję i zmiażdżyły głowę. Po wydobyciu zwłok, nie można było dopatrzyć się rysów twarzy, tylko włosy rozpoznać było można: były bardzo bujne i czarne jak heban. Samobójczyni była ubraną schludnie, z miejska, a głowę okrywał kapelusz. Dotychczas nie zdołano sprawdzić tożsamości osoby i powodu samobójstwa.

Oświetlenie elektryczne zamierza wprowadzić u siebie miasto Podgórz pod Krakowem.

Z Brzeżan donoszą: Dnia 4. grudnia 1895 r. w Kozowie przyszło do bójki między żandarmerją a kozowskimi szewcami. Powód do bójki dało to, iż żandarm Baczyński chciał aresztować znanego szewca Piotra Kramarczuka. Kramarczuk uciekł, a gdy go żandarm chciał wyciągnąć z domu, stanęli w obronie jego winy mieszczanie kozowscy, przeważnie szewcy. Nie dali aresztować Kramarczuka i stawiali opór przybyłym na pomoc żandarmowi Baczyńskiemu innym żandarmom. Wskutek tego kilkunastu mieszczan i mieszczanek kozowskich stanęło przed tutejszym sądem karnym, oskarżeni przez prokuratorję o zbrodnię gwałtu publicznego, występek zbiegowiska i przekroczenie obrazy żandarmerji. Trybunał nie podzielił atoli zapatrywania prokuratorji państwa, gdyż tylko Piotra Kramarczuka uznał winnym zbrodni gwałtu publicznego, innych zaś oskarżonych od tej zbrodni uwolnił, a skazał ich tylko na areszt za obrazę żandarmerji i za zbiegowisko.

Niższa szkoła realna w Tarnopolu na mocy reskryptu cesarskiego z dnia 1. b. m. jeszcze w r.b. będzie rozszerzona.

Z Żółkiewskiego piszą do nas: W majętności Lubella w pow. żółkiewskim, własności państwa Ady i Stanisława Saieszków, emer. kapitana, została w niedzielę wielkanocną przez tamtejszego proboszcza gr. kat. księdza Kossanowskiego, w obecności licznie zgromadzonej rodziny i przyjaciół, poświęconą fabryka wyrobów drzewnych z leszczyny do czyszczenia piwa. Pierwsza to w naszym kraju fabryka, która przerobke leszczyny, materjału prawie bezwartościowego, do obcych krajów eksportuje i kilkudziesięciu ludziom zarobek daje. Nowej instytucji życzymy szczęść Boże!

Z Czerniowiec nam donoszą: Senat uniwersytecki udzielił publicznej nagany rumuńskim studentom, należącym do stowarzyszenia „Junimea", za to, że wydział tego towarzystwa uchwalił rezolucję oskarżającą grecko wschodniego arcybiskupa Czuperkowicza o brak życzliwości dla cywilizacyjnych interesów młodzieży rumuńskiej. Tekst tej rezolucji zakomunikowali członkowie wydziału arcybiskupowi ustnie.

Pożar kościoła. Dnia 31 z. m. o godzinie 3 popołudniu, wybuchł z niewiadomej przyczyny pożar wewnątrz kościoła w Demkowicach (pow. Biała) i zniszczył kościół zupełnie. Straż ogniowa zdołała ocalić tylko niektóre przybory, monstrancje, kielichy i ornaty, zresztą całe urządzenie tego starożytnego kościoła, słynnego na całą okolicę, padło ofiarą płomieni. Kościół ten z drzewa modrzewiowego, miał być według podania zbudowany w XII wieku, a mimo to był jeszcze w zupełnie dobrym stanie. Szkoda wynosi około 20.000 zł.

Prasa polska pod pruskim zaborem. Z katalogu prasy na rok 1894 dowiadujemy się, że w poznańskiem wychodziło 30 gazet niemieckich, oprócz 42 urzędowych „Kreisblattów", z których każdy ma część nieurzędową i uprawia politykę. Liczba abonentów 10 gazet, które wysokość nakładu podały, wynosi około 26.200. Gdyby więc pozostałe, a są między niemi tak upowszechninne, jak *Posener Zeitung* i *Tagblatt*, miały tylko 20.000 abonentów, a „Kreisblatty" wychodzące w liczbie 200—800 egzemplarzy, tylko 12—13.000, to otrzymamy około 60.000 abonentów pism niemieckich, nie licząc prenumeratorów pism berlińskich i innych.

Pism politycznych polskich wychodzi w Księstwie zaledwie 11, z nich 7 w Poznaniu, 4 na prowincji. Liczba abonentów gazet miejscowych polskich dochodzi do 30.000; dzienników z Galicji i Królestwa otrzymuje poznańskie bardzo niewiele. A przecie ludność polska stanowi przeszło 60% ogółu mieszkańców.

W Prusach zachodnich było 31 prywatnych pism politycznych niemieckich, z których jeden tylko *Geselliger* ma 20.000 abonentów. Oprócz tego wychodzi tam 27 „Kreisblattów" i kilka pisemek lokalnych, w katalogu nie wymienionych. Gazety, które nakład swój określiły, miały 70.000 prenumeratorów, wszystkie zaś najmniej 90.000, a może nawet 100.000.

My mamy w Prusiech Zachodnich zaledwie sześć organów, które razem biją 12, a najwyżej 15.000 egzemplarzy. Polacy stanowią blisko połowę ludności tej prowincji, stosunek więc pism naszych do niemieckich jest o wiele niekorzystniejszy, niż w Księstwie.

Na Szląsku Górnym, gdzie Polacy stanowią bodaj wyższy stosunkowo odsetek ludności, niż w innych dzielnicach, wychodzi 39 pism niemieckich i 19 „Kreisblattów", które razem mają 60—70000 abonentów. Mnóstwo czytelników mają tam pisma wrocławskie. Prasa polska liczy 5 pism, oprócz *Pracy*, która jest właściwie dodatkiem do *Katolika*. Pisma polskie liczą 25, najwyżej 30.000 abonentów, głównie *Katolik*, którego nakład dochodzi do 20.000 egzemplarzy.

Rozwój prasy polskiej na Szląsku wykazuje najlepiej, że „im więcej pism, tem więcej czytelników". Gazety, założone dla zaradzenia potrzebom miejscowym, nie odebrały wcale abonentów dawniej istniejącym. Zanim wychodziły *Nowiny raciborskie* i *Gazeta opolska*, liczył *Katolik* 10 000 prenumeratorów, teraz ma ich blisko dwa razy tyle, chociaż obie gazety zyskały sobie spory zastęp czytelników.

Oprócz wymienionych w Prusiech wschodnich mamy 2 pisma polskie: *Gazetę olsztyńską* na Warmji i *Gazetę ludową* w Ełku na Mazurach. Bardzo pilną sprawą jest wydawanie gazety na kresach zachodnich Księstwa, gdzie germanizacja zrobiła największe postępy i gdzie liczba inteligencji polskiej jest bardzo szczupłą.

Trzęsienie ziemi. Z Rzymu donoszą, iż w dniu 1. kwietnia, o godzinie 8 rano, dało się tam uczuć trzęsienie ziemi, które wywołało popłoch pośród ludności. O tej samej godzinie w Messynie dało się uczuć krótkie, lecz silne wstrząśnienie. Szkód nie ma żadnych. W Milazzo o tej samej godzinie również zauważono trzęsienie ziemi.

Najdłuższa ulica na świecie, prosta jak lot strzały, jest w Chicago. Mierzy ona 18 mil angielskich, czyli półpięta naszych.

Straszny wypadek. Donoszą z Londynu: Przy otwarciu kolei górskiej Snowdon, lokomotywa oderwała się od reszty wagonów, w szalonym pędzie stoczyła się z góry i pogruchotała się. Maszynista i palacz uratowali się w ten sposób, że w czas zeskoczyli na ziemię. Wagony zabremzowano w samą porę. Jeden podróżny, który wyskoczył z wagonu, zabił się, a kilku pokaleczyło się. Lokomotywa tocząc się z góry, przewróciła słup telegraficzny, skutkiem czego dzwonek sygnałowy, znajdujący się na samym szczycie góry, zaczął dzwonić, co było sygnałem do puszczenia drugiego pociągu. Jakoż w istocie puszczono go i wjechał on na stojące na szynach wagony pierwszego pociągu. Podróżni mieli jeszcze czas wysiąść z wagonów.

Straszną zbrodnię sądził sąd przysięgłych departamentu Loire. Niejaka Dublineau, czterdziesto-dwu-letnia kobieta, otruła swego męża przy współudziale swego kochanka, niejakiego Faucillon'a, siedmdziesięcio jeden-letniego starca i swej dwudziesto-letniej córki. Sąd skazał zbrodniarkę główną za mężobójstwo na dożywotnie ciężkie roboty, wyrodną córkę na dwadzieścia lat ciężkich robót, a wynaturzonego starca na dożywotnie zamknięcie.

Słynny malarz francuski Duez, zmarł w tych dniach nagle, w czasie wycieczki na bicyklu, w pobliżu Bougival, gdzie bawił chwilowo u pani Turgieniew, wdowy po znanym powieściopisarzu rosyjskim. Wśród jazdy zrobiło mu się niedobrze i po kilku sekundach skończył, wyrzekłszy ledwie słowa: „duszę się"... Duez liczył dopiero pięćdziesiąt trzy lat i zgon jego wyrządza dotkliwą stratę sztuce francuskiej, której był jednym z pierwszorzędnych przedstawicieli.

Dwudziestopięcio-lecie parlamentu niemieckiego. Z powodu jubileuszu cesarstwa niemieckiego w niektórych pismach porównywano parlament ówczesny z dzisiejszym, przyczem się okazało, że mieli:

	1871		1896	
	członków	głosów	członków	głosów
konserwatyści	57	550 000	67	1,049 000
wolnokonserwat.	37	347 000	29	438.000
liberalne stronnictwo rzeszy	30	266.700	—	—
narodowo-liberalne stronnictwo	125	1,177.000	51	996.980
wolnomyślne zjednoczenie	—	—	15	235.000
wolnomyślne stronnictwo ludowe	46	342 000	24	666.000
południowoniemieckie stronnictwo ludowe	1	19.000	12	167.000
centrum	63	725.000	97	1,469.000
Polacy	13	176.100	19	130.000
socjalni demokraci	2	125.000	47	1,787.000
Welfowie	7	77.000	7	120 000
Alzatczycy	15	335 000	8	115.000
Duńczycy	1	18 000	1	14.000
antisemici	—	—	20	298.000
stronnictwo prawa	—	—	—	4.000
	397	4,507.800	397	7,458 980

Liczba głosów polskich jest stanowczo za mała, chociażbyśmy dołączyli do niej kilka czy kilkanaście tysięcy, danych kandydatom socjalistycznym w Prusiech Zachodnich i w Poznańskiem. Taką liczbą głosów nie można byłoby wybrać 19 posłów, tembardziej, że znaczny procent odtrącić trzeba na okręgi, w których kandydaci polscy stawali, ale nie przeszli. Dodać należy, że podaną wyżej cyfrę przytacza *Kölnische Volkszeitung* w artykule przeciw Bessemu, przeczącym postępom polskości. Inne uwagi nasuwają nam te cyfry, świadczą one o ciągłym wzroście stronnictw zasadniczo opozycyjnych i pośrednio dowodzą, ze Polacy w Niemczech mogliby w sojuszu z temi stronnictwami otwarcie przeciw rządowi wystąpić, co politykom naszym wydaje się zwykle niemożliwem.

Minister mnichem. Reporter *Figara*, Chincholle, zwiedzał niedawno klasztor Franciszkanów w Paryżu i poznał tam w jednym z mnichów — ku wielkiemu swemu zdziwieniu — Edmunda Turqueta, byłego podsekretarza stanu w departamencie sztuk pięknych ministerjum oświaty, które to stanowisko równa się tece ministerjalnej. Turquet był osobistością czynną i znaną podczas okresu bulanżyzmu, którego był gorącym zwolennikiem: zasiadał w wielu komitetach pisywał w wielu dziennikach, okazywał poglądy wielce radykalne. Obecnie wszystko mu się sprzykrzyło. Poczuł najgłębszy wstręt do polityki i wstąpił do klasztoru. Będąc żonatym, nie mógł zostać zakonnikiem, został więc tylko tercjarzem. Chincholle zastał go przy worku starego obuwia: między parami, złożonemi przez ofiarodawców, wyszukiwał co najlepsze, segregował, aby później módz rozdać ubogim; wspomaganym przez klasztor. *Vanitas vanitatum*... Zjawisko rzadkie i niezwykłe w dzisiejszych czasach.

Krótkie kostjumy baletnic wywołały w Brescie opozycję miejscowej gazety *Cittadino* i gdy, zdaniem tego organu, zgorszenie w mieście stawało się coraz większe, redakcja ogłosiła subskrypcję. Fundusze tą drogą zebrane przeznaczono dla dyrektora teatru, by mu ułatwić zmianę kostjumów tancerek na dłuższe. Dyrektor teatru nie dał się długo prosić. Pieniądze nadesłane z redakcji zabrał i zarządził przedłużenie sukien. Wieść ta szybko obiegła miasto i w kilka dni później na widowisku baletowem teatr był przepełniony. Gdy tancerki ukazały się na scenie w nie zwykle długich sukniach, publiczność wybuchnęła śmiechem, który udzielił się tancerkom na scenie i członkom orkiestry. I gdy tak wszyscy spazmatycznie śmiać się zaczęli, musiano zapuścić kurtynę i przerwać przedstawienie.

Pożar lasów. W okolicy Meranu wybuchł onegdaj pożar lasów. Objęta płomieniami część lasu rozciąga się na kilometr kwadratowy. Dla Meranu na razie nie ma niebezpieczeństwa.

„Dom pracy". O losach tej bardzo pożytecznej i poparcia godnej instytucji dowiadujemy się kilku ciekawych szczegółów z ostatniego rocznego sprawozdania towarzystwa miłosierdzia pod godłem „Opatrzność", które ów dom utrzymuje we Lwowie. Dotychczas istnieje on przy ulicy Świętej Zofji, w zeszłym roku rozpoczęto budowę nowego gmachu przy ulicy Świętego Piotra i przez zimę wyprowadzono go pod dach. Z początkiem tegorocznej wiosny rozpoczęto dalsze roboty, a w październiku nowy „Dom pracy" stanie już zupełnie gotowy, poczem nastąpi przesiedlenie prebendarjuszów z dotychczasowego budynku. Nowy „Dom pracy" obliczony jest na pomieszczenie dwieście ubogich. Dochody instytucji wynosiły w ubiegłym roku 16.249 zł. rozchody 15 788 zł., pozostała nadwyżka 461 zł. W pierwszej z tych dwóch rubryk zajmującą jest zwłaszcza pozycja 2912 zł. na roboty, wykonywane w „Domu pracy". Złożyły się na nią mianowicie: 267 zł. za pudełka do pakowania sukien, szkła i porcelany, 82 zł. za pudełka do smarowidła, 182 zł. za darcie pierza, 2328 zł. za pranie bielizny i 52 zł. za roboty stolarskie, krawieckie, szycie bielizny, robotę pończoch i posługę za domem. Ubogich, zajętych codziennie było w „Domu pracy" w roku 1895 ogółem 1071, z tego 388 mężczyzn, a 683 kobiet. Cyfra ta z bardzo małemi zmianami utrzymuje się od lat kilkunastu. Członków liczy towarzystwo 431, spodziewać się jednak należy, że wobec tak wydatnej jego działalności cyfra ta wkrótce się pomnoży.

Stowarzyszenie szklarzy lwowskich przysyła nam z prośbą o umieszczenie obszerne pismo, w którem użala się na konkurencję niejakich pp. „Kupfer i Glaser", przybyszy *von draussen*, nie posiadających wcale karty przemysłowej do wykonywania swego zawodu. Panowie ci, rozporządzając odpowiednim kapitałem, założyli wielki interes, obliczony jedynie na podkopanie egzystencji krajowych fabryk szkła i nędznego bytu tutejszych majstrów i pomocników szklarskich. Towar sprowadzają wyłącznie z zagranicy z wielką ujmą dla przemysłu krajowego, a nadto systematycznie odbierają roboty szklarskie przy budowach tutejszym rzemieślnikom, podejmując się wszelkich robót, które wykonują za pomocą sprowadzonych z zagranicy robotników. Wszystko to odbywa się całkiem bezprawnie, gdyż, jak już wspomnieliśmy, pp. Kupfer i Glaser nie posiadają karty przemysłowej, którąby ich do wykonywania robót szklarskich uprawniała. Władza powinna się nimi gorliwie zaopiekować.

Pomysłowy piekarz. Od kilku lat ginęło każdej nocy ze składu drzewa Leiby Ledererа przy ul. Furmańskiej po kilka polan. Dopiero onegdaj udało się Ledererowi wykryć złodzieja w osobie piekarza Azrjela Schweizera, który tanim kosztem piekł kugle.

Bombardację okien przy ul. Furmańskiej l. 13, urządzili nieznani sprawcy, prawdopodobnie łobuzy uliczne i wybili dwadzieścia kilka szyb. Lokatorzy puścili się za nimi w pogoń, ale bez skutku.

Tęgi temperament okazał onegdaj niejaki Antoni Kozakiewicz, który wszedłszy do szynku, przy ul. Źródlanej, rozpoczął kłótnię z gośćmi, a następnie potłukł na drobne kawałki kilka lamp i kilkanaście szklanek, stojących na szynkwasie. Za ten objaw krewkości temperamentu aresztowano go.

Przejechanie. Woźnica Kalman Kalt przejechał na ul. Zamarstynowskiej p. Rudolfa Thota, kancelistę dyrekcji skarbu.

Korona cierniowa Zbawiciela. Od czasu króla francuskiego, Ludwika św., przechowywanym jest w Notre Dame de Paris wieniec cierniowy Zbawiciela, spleciony z południowej rośliny, zwanej w botanice *Iuncus balticus*. Obręcz wieńca splecioną była z kolczastej rośliny która w starożytności nazywała się *zyzyf*, a obecnie nosi nazwę *Zizyphus Spina Christi*. Jedna z gałązek *zyzyfu*, wplecionego do wieńca Zbawiciela, przechowywana jest w kościele w Pizie. Ma ona długości kilka cali; kolców było na niej dawniej sześć, ale obecnie pozostało tylko trzy. Największym z nich jest kolec, który, według podania, utkwił w czole Chrystusa. W posiadaniu kolca z wieńca cierniowego Zbawiciela jest też kościół w Tuluzie.

Reforma wyborcza w Szwecji. Szwecja przystępuje także do reformy swej ordynacji wyborczej. Rząd szwedzki przedstawił już parlamentowi projekt takiej reformy. Do roku 1866 parlament szwedzki składał się z czterech stanów: z reprezentantów szlachty, duchowieństwa, mieszczan i chłopów. Podług obowiązującego obecnie prawa z roku 1866 wybory są po części bezpośrednie, a mianowicie dla miast liczących więcej niż 10.000 mieszkańców, w części pośrednie, dla mniejszych miast i okręgów wiejskich. Okres wyborczy obejmuje trzy lata, a granica wieku ustanowiona jest na lat 21 dla wyborców, a na 25 lat dla kandydatów na posłów; oprócz tego prawo wyborcze zależne jest od dochodu w wysokości co najmniej 800 koron, lub od posiadania nieruchomości o pewnej wartości szacunkowej. Następstwem przeważającej liczby okręgów wiejskich, z którymi głosują razem mniejsze miasta, jest samodzielne niemal panowanie żywiołu chłopskiego w parlamencie szwedzkim. Miastom zapewniono wprawdzie pewną korzyść o tyle, że wybierały one już na 10.000 mieszkańców jednego reprezentanta, gdy okręgi wiejskie obejmują po 20.000 i więcej wyborców, odjęto im jednak tę korzyść, gdy przed kilku laty ustanowiono liczbę członków pierwszej izby na 150, a drugiej na 230. Opracowany przez rząd projekt reform, zatrzymuje pośrednie i bezpośrednie prawo głosowania; obniża jednak census dla prawa wyborczego, wypływającego z posiadania nieruchomości, oraz dla drugiej kategorji wyborców census dochodu z 800 na 600 koron. Oprócz tego projektowane jest zaprowadzenie proporcjonalnego prawa wyborczego, podług którego mniejszości, wykazujące znaczniejszą liczbę głosów, będą mogły wybierać w przyszłości reprezentanta. Lewica drugiej izby niezadowolona temi ustępstwami, które uważa za niedostateczne, rozpoczęła już energiczną agitację przeprzeciwko projektowi reformy wyborczej.

Nos i charakter. Sprawa znaczenia nosa, jako probierza charakteru, stała się ponownie przedmiotem rozpraw i dociekań naukowych. Sam człowiek tylko

---

(12)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy).

Marja Anna! Dla niego cel życia mieścił się w tem dźwięcznem imieniu. Puścił się na tę daleką wyprawę, naraził na tyle niebezpieczeństw, dla tego jedynie, aby zdobyć sławę i majątek, któryby jemu i siostrze zapewnił niezależność. Kochał ją z jakąś czcią religijną, a oddalenie wzmogło jeszcze to ojcowskie prawie przywiązanie. Z ufnością patrzył w przyszłość. Biegł z wyciągniętemi ramionami ku bezmiernemu szczęściu, ku jednej z tych chwil radosnych, których wspomnienie nawet po wielu latach rozjaśnia nam duszę weselem. Miał zobaczyć Marję-Annę! Odnaleźć w jej oczach odbłysk swojego własnego istnienia, nie czuć się już nadal samotnym, otoczyć to dziecko czułą opieką, takiem przywiązaniem, że nie będzie na świecie szczęśliwszej od niej istoty. Zazdrościć jej będą wszyscy, a błogosławić będzie Bóg, dobry nieskończenie, skoro pozwolił mu powrócić żywym. Nie... nie miał żadnych... złych przeczuć, nic nie ostrzegało go o nieszczęściu! Wśród otaczającej go ciemności i turkotu dorożki siedząc z założonemi rękami i przymkniętemi oczyma uśmiechał się do Marji-Anny, z sercem przepełnionem nadmiarem szczęścia powtarzające głośno słowa, które powiedział jej niegdyś, a które ona zapamiętała:

— Kocham tylko Marję-Annę, jedną Marję-Annę na całym świecie.

Dorożka zatrzymała się. Był u celu swej podróży.

Kiedy po chwili wychodził z pensjonatu chwiał się na nogach, uginając się pod ciężarem podwójnego ciosu, który weń uderzył.

Matka jego umarła!

Marja-Anna zniknęła!

Znalazła prawdopodobnie przytułek na ulicy Ampère. Tak przynajmniej sądziła p. Passepied. Daniel kazał się tam zawieść niezwłocznie. Przed bramą stały wozy meblowe, Bedela, a w sieni i na dziedzińcu pełno pak z rzeczami wprowadzającej się do domu rodziny. Na trzeciem piętrze drzwi mieszkania zastał otwarte i kilka tragarzy zajętych znoszeniem mebli. Nie znalazł nic z tego, co tu pozostawił... ludzie nieznajomi, którzy nie umieli mu nic odpowiedzieć na jego gorączkowe, pełne niepokoju pytana:

— Anusiu! moja biedna Anusiu!

Zeszedł nadół do odźwiernej, która udzieliła mu niejasnych wiadomości o nędzy grożącej Anusi, o jej bezowocnych próbach znalezienia jakiegoś zajęcia, o najściu komornika, sprzedaży mebli, nareszcie o zniknięciu Anusi. — Ponieważ panienka nie zabrała swoich mebli, więc łóżko i krzesła wyniesiono na strych, do czasu, aż panienka się po nie zgłosi. Przytem odźwierna dodała, że nie widziała młodej dziewczyny od wczoraj, że klucze od mieszkania oddała jej Dezyderja i że Marja Anna nie nocowała na ulicy Ampère.

W takim razie umarła! nie żyje!

— Dezyderja objaśni pana lepiej odemnie.

— Gdzie jej szukać?

— Jest w służbie niedaleko stąd, na bulwarze Péreire nr. 189.

Wyszedł przestraszony, powtarzając machinalnie:

— Umarła! Nie zobaczę jej więcej—jakby chciał wmówić to w siebie, obawiając się gorszego jeszcze nieszczęścia, wobec którego śmierć wydawała mu się dla Marji-Anny ratunkiem.

Sama... bez opieki, pomocy... wypędzona z pensji.. domyślił się tego przed chwilą — w Neuilly... biedne dziecko... biedne dziecko... Szukała pracy... i nie znalazła jej... Potem nurty Sekwany pochwyciły ją tam niedaleko, w lasku, pod wielkiemi topolami, stojącemi nad brzegiem wody. I delikatna jej postać płynęła po ciemnej głębi, sztywna, z wyciągniętemi ramionami, jakby wołająca o pomstę do nieba, które nie miało nad nią litości.

Boże! jakież to straszne!

Ale nie... ona nie umarła! Przygarnęła ją jaka poczciwa przyjaciółka nieznana mu... Gdyż drżałby na myśl, że Marja Anna mogła się znaleźć w rękach jednej z tych, które widywał towarzyszące Edmundzie w jej szalonem życiu.

I teraz znowu wyrzucał sobie, że przez chwilę mógł pragnąć śmierci jej prędzej niż upadku.. Teraz buntował się przeciwko stracie tej istoty tak mu drogiej, a tak gwałtownie z życia jego usuniętej... I jeśli usta jego nie wymawiały tej prośby, w głębi duszy brzmiał okrzyk: — Oddaj mi ją Boże!... Jakąkolwiek jest, kocham ją zawsze.

Marja Anna zgubioną? Nie, czuł, że to było niemożliwem.

— To ta przeklęta gorączka temu winna... jestem jeszcze tak słaby... wyobrażam sobie niepotrzebnie najstraszniejsze rzeczy... sam się z nich potem śmiać będę.

Uspakajał sam siebie. Zapłacił dorożkarza i piechotą udał się na bulwar Péreire.

Z zewnątrz dom Stiedlera wydawał się niezamieszkałym. Ciemno było w oknach pierwszego piętra, szczelnie zasłoniętych, ciemno na werendzie, przylegającej do salonu na parterze. Stiedlera nie było w domu. Służba siedziała w kuchni, tylko Dezyderja, niespokojna, wzruszona chodziła z góry na dół, nasłuchując. Kwiaty rozsiewały w około odurzający zapach, nadając całemu mieszkaniu świąteczny wesoły wygląd. W sali jadalnej stół, ubrany bukietami, nakryty na dwie osoby oczekiwał przybycia państwa. Przez szerokie oszklone drzwi, prowadzące na ogród płynęła fala, świeżego ożywczego powietrza, a ciszę nocną przerywał od czasu do czasu szelest liści spadających ze stojących przed domem kasztanów i tworzących czerwone plamy na zielonej jeszcze murawie. Z jadalni, rzęsiście oświetlonej elektrycznemi lampami, snop światła padał na ogród, rzucając na aleje i grupy drzew olbrzymie jasne trójkąty. Czekano na pana. W obszernym salonie paliły się dwie lampy, przyćmione zasłonami o delikatnych barwach, wskutek czego panował tu półzmrok, jak w kościele. Ciszę zalegającą pokój przerywał od czasu do czasu odgłos przejeżdżającego niedaleko pociągu kolei obwodowej. A za każdym razem struny fortepjanu wydawały kilka tonów, podobnych do cichego płaczu dziecka, do sennej skargi, odzywającej się w ciszy nocnej. Czy to fortepjan tak płakał, czy może ta postać nieruchoma, zagłębiona w fotelu z twarzą w dłoniach ukrytą?

Anusia dumała nad swoim losem... mówiła sobie, że słodki jej sen o miłości uczciwej prędko się skończył. Ta myśl napełniała ją gniewem, żalem do ludzi i świata, żalem, który tworzy wykolejonych i zaludnia bagniska życia. A przecież jakże skromnym i prostym był ten jej ideał, wypieszczony w najskrytszych tajnikach serca. Jakże chętnie przyjęłaby na swoje barki najtrudniejsze obowiązki i jak gorąco, jak serdecznie umiałaby podtrzymywać odwagę tych, którzyby wkoło niej uginali się pod ciężarem trosk.

W tej chwili widząc przepaść oddzielającą niewinne dziewczę, którem była jeszcze wczoraj i kobietę, jaką pragnęła być, od tego, czem była dzisiaj, nie chciała wierzyć rzeczywistości, wmawiała w siebie, że to jakieś uparte, gorączkowe widziadło, halucynacja trapiąca ją po przebudzeniu. Ale zbytek, który ją otaczał, to oczekiwanie na tego, który miał nadejść i wczorajsza jej skarga, odkrywająca straszną nędzę, wszystko to niestety, świadczyło o jej upadku, o jej życiu złamanem przez los okrutny, który mimo wszystko postanowił zrobić z niej istotę zbłąkaną, goniącą od miłostki do miłostki, od kaprysu do kaprysu, z sercem pustem, troską na czole, a uśmiechem na ustach. I tak będzie zawsze... zawsze...

W rozpaczy jej mieściło się i trochę nienawiści do Stiedlera: nienawiści do pana, do którego należała, choć go odepchnęła, który niczem na jej miłość nie zasłużył, a w objęcia którego wpadła pchana fatalnością... bo tak być musiało. Ach! gdyby miała się gdzie schronić, uciekłaby stąd natychmiast!

A przecież on był dla niej bardzo dobry, pieszczoty jego i pocałunki były tak delikatne, nieśmiałe prawie... Kochał ją bardzo — to pewno! Ale inni kochali ją także. Mimo tego przywiązania miała żal do Stiedlera za to, że to on został wybranym, a nie inni i czuła do niego nienawiść ofiary do uwodziciela, nienawiść istoty słabej do siły brutalnej i nieuniknionej przeznaczenia!

(Ciąg dalszy nastąpi).

ma istotny nos, zwierzę zaś, choćby najbardziej do człowieka podobne, posiada jedynie otwory nosowe. Nos właśnie nadaje obliczu wyraz i właściwość. Kształt jego nie jest wcale sprawą przypadku, lecz raczej produktem całego rozwoju organicznego danego osobnika. Forma nosa stoi w zależności od struktury czaszki, a ta znowu, jako kolebka mózgu, związana jest z jego ukształtowaniem. Nie bez pewnej więc słuszności był nos już i dawniej uważany przez fizjonomistów za wyraz usposobienia duchowego i kierunku umysłowego swego właściciela. Od Lavatera t) pochodzi słynne wyrażenie: „Piękny nos wart królestwa!“ Mały, płaski lub sępowaty nos stanowi oznakę ograniczenia duchowego i niskich popędów; duży, długi i smukły wyraża wielką moc woli i ducha. Staje się więc zrozumiałem, że Aleksander Wielki, Cezar, Wielki Kurfürst, Fryderyk Wielki, Napoleon, Dante, Goethe i Schiller, odznaczali się potężnemi nosami. Gdy atoli przyjrzymy się małemu pieńkowi na biuście Sokratesa, a naodwrót wielu pięknym nosom bezdusznych stworzeń ludzkich, przekonamy się, iż jak we wszystkiem, nie ma i tu reguły bez wyjątku. Sławny w swoim czasie prezydent najwyższego trybunału, von Grolman, jeden z najbystrzejszych prawników niemieckich, miał tylko projekt nosa na obliczu. Ale wyjątki nie mogą zachwiać ogólnego przekonania o ważnej roli nosa dla charakterystyki duchowej rodu ludzkiego.

Pierwszy zlot wszechsokoli w Poznaniu odbędzie się w dniach 14., 15. i 16 sierpnia br.

W Czytelni katolickiej wygłosi p. Józef Marczyński we czwartek d. 9. bm. o godz. 7. pogadankę na temat: „Wpływ temperamentów na system wychowania.“

Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego postanowił wspólnie z zarządem oddziału lwowskiego dla członków swoich i wprowadzonych przez nich gości urządzać publiczne pogadanki pedagogiczne. Zarząd Tow. ped. spodziewa się, że pogadanki te nietylko rozjaśnią niejedną wątpliwość, nietylko niejedną trudność usuną, lecz także pobudzą do żywszej pracy około wychowania młodego pokolenia i dadzą popęd do niejednej akcji zbawiennej.

Pierwsza pogadanka odbędzie się w sobotę d. 11. kwietnia o godz. 6. wieczorem w sali gimnastycznej szkoły im. Mickiewicza. Na porządku dziennym: 1. O potrzebie zajęcia się młodzieżą szkolną w godzinach wolnych od nauki (ref. dr. Godz. Małachowski). 2. Opieka nad młodzieżą, pozbawioną opieki rodzicielskiej (ref. dyr. Miecz. Baranowski). 3. O kształceniu uczuć patrjotycznych u młodzieży (ref. dyr. Fr. Próchnicki).

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Zamiast wieńca na trumnę dla ś. p. Karola Jelonka złożyli koledzy urzędnicy rachunkowi i kasowi wydziału krajowego na fundację dla wdów i sierót po funkcjonarjuszach wydziału krajowego kwotę 25 zł.

Zmarli:

Zygmunt Prus Wiszniewski, szambelan, honorowy kawaler maltański, rotmistrz 1 pułku dragonów, zmarł w Paryżu 30 marca.

W Mikołajowie zmarł dnia 6. b. m. Juljan Pleśniak] pomocnik handlowy.

Fotografja myśli.

Niedawno po wszystkich dziennikach europejskich błąkała się notatka, że pewien anatom, badając mózg uczonego asyrologa, odkrył w nim odbicia asyryjskiego pisma klinowego. Wiadomość ta przypomina się mimowoli obecnie, gdy czytamy o doświadczeniach przedsięwziętych przez uczonego angielskiego, mr. Inglesa Rogusa, który pragnie ukoronować cudowne odkrycia fotograficzne, dokonane w dziewiętnastym wieku i zaręcza, iż wynalazł metodę, umożliwiającą — fotografowanie myśli. O doświadczeniach tych i ich powodzeniu odzywają się pierwszorzędne powagi na polu przyrodoznawstwa, a w pierwszym rzędzie wymienić to należy dla Alberta Bonhaya i Roberta Cootha.

Metoda postępowania mr. Inglesa Rogusa jest następująca: Uczony wpatruje się przez pewien czas z wielkiem natężeniem w jakiś przedmiot, np. w monetę. Przedmiot ów musi się znajdować w położeniu starannie wybranem, gdyż od jego pozycji zależy siła potrzebna do doświadczenia. Na tej samej płaszczyźnie, i w tej samej odległości umieszcza się płyta fotograficzna. Gdy po kilku minutach natężonego wpatrywania się w dany przedmiot niezwłocznie odwróci się wzrok na płytę, powstaje na niej obraz oglądanego przedmiotu, który obserwowano długo i z którym myślalimy.

Rzecz wydaje się trochę nieprawdopodobna, a jednak trzeba na bok odrzucić wątpliwości, gdy weźmiemy pod uwagę, iż Ingles Rogus według tej metody dokonał wielu „fotografji myśli“, i że trafność jego teorji i prawdopodobieństwo odnośnych hypotez potwierdzają liczni uczeni angielscy.

Mister Ingles Rogus, stawia następującą hypotezę: gdy w mózgu powstaje myśl, jednocześnie w komórce, w której ona się kryje, tworzy się odpowiedniej wielkości bańka fosforu, co ze względu, iż cały mózg, jak wiadomo, przenikniony jest fosforem, nie wydaje się nieprawdopodobnem. Towarzyszące temu działaniu światło wytwarza falę świetlną, która pobudza siatkówkę do obrazu myśli. „Oko przedstawia — pisze mr. Ingles Rogus — że to samo fale świetlne, padające na powierzchnię, co istotnie się zdarza, ile razy wzrok bezpośrednio na nią skierujemy — na tej powierzchni reprodukują myśl.(?)“

Tak daleko sięgają przypuszczenia mr. Inglesa Rogusa. Z drugiej strony starano się zaprzeczyć możliwości tego rodzaju procesu. Niektórzy uczeni sprzeczają, że pole on jedynie na fosforowej siatkówki i że myśl nie gra w tem żadnej roli. Mamy więc tu do czynienia z procesem do pewnego stopnia czysto mechanicznym, który nie nadaje się zupełnie do wyjaśnienia „fotografji myśli“ po za granicami praw fizycznych, zbadanych do tej pory. Lecz i wobec tego rodzaju dowodzenia niepodobna zaprzeczyć, iż siła woli ma tu znaczenie niepośledni, gdyż musi być skoncentrowana na fotografowanym przedmiocie.

Nie bezzasadnie jest dziś twierdzą, iż metoda powyżej opisana, znajdzie zastosowanie w technice. Jeżeli np. oko człowieka, opanowanego „idea fixe“, skierujemy na płytę fotograficzną, to musi się na niej ukazać obraz, który pouczy lekarza o stanie owej *idée fixe* chorego.

Nadmieniliśmy już na wstępie, iż trudno rozwiedzieć, gdzie koniec tym cudownym wynalazkom fotograficznym, zasługującym na nazwę *fin de siècle*. Należy więc tu tylko dodać, że Edison obecnie usiłuje odfotografować swój własny mózg i utrzymuje, iż dokaże tego w krótkim czasie. Fotografja czyni w dzisiejszych czasach olbrzymie postępy i można na pewno niemal twierdzić, iż przyczyni się w niedalekiej przyszłości do rozwiązania wielu zagadek pierwszorzędnego znaczenia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek po raz drugi „Sztygar“, operetka w 3 aktach Zeller'a; jutro w piątek przedstawienie rozpocznie „Poskromienie złośnicy“, komedja w 5 aktach Szekspira; zakończy „Piosnki tyrolskie“, operetka w 1 akcie, słowa Aleks. Bauman'a, muzyka T. Koschat'a; w sobotę po raz trzeci „Sztygar“, operetka w 3 aktach Zeller'a; w niedzielę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie rozpocznie „Damy i huzary“, komedja w 3 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca); zakończy „Łobzowianie“, obraz ludowy w 1 akcie ze śpiewami i tańcami Wł. L. Anczyca; wieczorem o godzinie pół do 8 „Biedna dziewczyna“, wodewil w 5 aktach Lindau'a i Kuhn'a. Występ pani Janiny Babińskiej, artystki teatrów warszawskich; w poniedziałek „Rodzina Fourchambault“, komedja w 5 aktach Augier'a.

Pani Janina Babińska, artystka teatrów warszawskich, wystąpi gościnnie na tutejszej scenie dwa razy, a mianowicie w niedzielę d. 12. bm. w „Biednej dziewczynie“ i we wtorek d. 14. bm. w „Ptaszniku z Tyrolu.“

(*c.*) **Z teatru.** Dla Lwowa „Sztygar“ onegdajszy nie był właściwie premjerą, mieliśmy bowiem sposobność poznać tę nowalję operetkową przed trzema miesiącami w sali „Sokoła“ podczas gościny towarzystwa p. Myszkowskiego. Smakosze teatralni mogli jednak dopiero wczoraj należycie ocenić ostatni utwór Zellera dzięki pełniejszym chórom, dobrej orkiestrze i dużej scenie, która ułatwiła wyzyskanie wszystkich błyskotliwych efektów tego płodu lekkiej muzy. Libretto „Sztygara“, jak wszystkich prawie operetek najnowszej daty, jest dość nieosobliwe i obok rozwlekłości odznacza się brakiem sensu, brakiem dowcipu i brakiem pomysłu, co chyba wystarczy.

Od pierwszej do ostatniej odsłony przewija się przez scenę cała galerja figur, które prawdopodobnie same nie byłyby w stanie objaśnić ciekawego słuchacza, czego sobie życzą. Jest zatem książę, który udaje górnika, hrabianka, która udaje szwaczkę, dyrektor kopalni, który nie udaje nikogo, ale jest strasznie niemądry, jego żona, która się kocha w kataryniarzu itd. itd. Brakiem spoistości różnobarwne figury przypominają trochę bale maskowe, ale chyba lwowskie, tj. takie, w których nie ma za grosz humoru. Za to muzyka, chociaż niezbyt oryginalna i zalatująca tu i owdzie karmelkowym sentymentalizmem niemieckim, jest ładna i daje się słuchać z prawdziwą przyjemnością

Wystawienie „Sztygara“ było w całem tego słowa znaczeniu wzorowe i powinno mu zapewnić trwały sukces na lwowskiej scenie. Nie poskąpiono niczego, aby całość prezentowała się efektownie. Kostjumy górników, umyślnie zakupione przez p. Myszkowskiego dla tej operetki, są bardzo gustowne, a udział „Harmonji“, która wystąpiła na scenie jako „orkiestra górnicza“, przyczynił się także do podniesienia zewnętrznej okazałości. Wykonanie było *correct* w każdym calu. Chóry w sile około 50 osób śpiewały śmiało, czysto i harmonijnie, a chórzystki ze szkoły p. Myszkowskiego ożywiały poszczególne sceny ensamblowe także grą, czego nie można niestety powiedzieć o chórzystkach lwowskich, które po każdem odśpiewaniu swojej partji, oddają się regularnie apatycznemu przeglądowi lóż i krzeseł parterowych.

Soliści zasłużyli również na wyrazy zupełnego uznania. P. Bogucki grał sztygara z ogromną swobodą, humorem i inteligencją, a wokalną część roli wykonał tak dobrze, że publiczność zapytywała siebie, czy to jest ten sam niepokaźny głos, który ją jeszcze przed dwoma laty raził swoimi brakami. Widocznie wędrówka po świeżem powietrzu prowincjonalnem doskonale mu posłużyła. Znaną piosnkę o młynarce i rybaku w akcie drugim odśpiewał p. Bogucki prześlicznie i musiał ją powtarzać jako rewanż za sute oklaski. Dzielnie przyczynili się do wzorowego wykonania operetki pp. Radwan, Kasprowiczowa, Myszkowski i Orzelski, który i tym razem zdystansował swoją cokolwiek anemiczną grę silnym i pięknie brzmiącym głosem. Teatr był pełny.

Z prasy W Morawskiej Ostrawie zaczął wychodzić dwutygodnik pt, *Kresowiec*, którego zadaniem, jak podnosi redakcja w słowie wstępnem, jest: „w pierwszej linji podnieść miłość wiary ojców naszych, podtrzymać miłość Ojczyzny, gdzie tleje — wreszcie, gdzie zgasła, wzbudzić zamiłowanie mowy ojczystej i nieść pomoc braciom w każdej potrzebie.“ *Kresowcowi* życzymy powodzenia!

Nowy obraz Siemiradzkiego. Na wystawie obrazów historycznych, urządzonej w Moskwie, staraniem muzeum historycznego, znajduje się nowy obraz Siemiradzkiego „Scena z życia rodzinnego w Grecji.“ O obrazie tym p. N. Rok pisze w nr. 75 *Nowostiej* co następuje: „Nie mówię już o mistrzowstwie w wykonaniu, o takiem mistrzowstwie, które aż odurza. Siemiradzkich mało i na to Siemiradzki nosi swe nazwisko, żeby aż odurzał widza mistrzowstwem pędzla. Ale niezależnie od tego wspaniałego i cudownego wykonania, ten obraz, przedstawiający spokojne życie rodzinne Greków, zawiera jeszcze coś więcej. Oto przenosi widza do życia innego, ginącego w pomroce stulecia, a przenosi z taką siłą, że widz nawet mało do tego przygotowany, odczuwa to życie, oddycha niemal powietrzem szczęśliwej Hellady i przenosi się myślą do tego kraju piękna klasycznego, do kraju zalanego światłem słonecznem. To rodzaj. Ale to i historyczny obraz w całem znaczeniu tego wyrazu, daje bowiem żywą kartę epoki i podnosi nastrój widza do tego stopnia, że pojmuje ową epokę.“

Nowy muzyk-laureat. Z Wilna piszą: Młody, wybitnie utalentowany fortepianista, Wilnianin, p. Wojciech Gawroński, ukończył w tych czasach dwuletnie z górą studja u Leszetyckiego ze świetnym sukcesem: maestro wiedeński odznaczył grę naszego wirtuoza złotą lirą. Z Polaków tę najwyższą nagrodę otrzymali tylko: Paderewski, Śliwiński i zdaje się Hamburger, nadto p. G. otrzymał wieniec laurowy — od koleżanek. Sympatyczny artysta ukończył konserwatorjum warszawskie przed 4 laty, poczem kształcił się czas jakiś u Moszkowskiego. W Wilnie i w Kownie p. G. udzielał lekcyj gry fortepianowej, a przez kilka miesięcy był seniorem orkiestry katedralnej w Wilnie, która tak ubogo jest uposażoną, że z tego głównie powodu szczególnie opłakanemi są chóry. P. Gawroński jako kompozytor wysoko ceniony, osobliwie za swe „Moment musical“, przez Hanslika, jest czystej wody romantykiem, a tworzy bardzo wiele (ma w tece do 40 dzieł), mało wszakże drukując. Skomponował ostatnie dwie wspaniałe symfonje „Antygona“ i „Samuel Zborowski“, oraz zabiera się do opery „Marja“ — słowa Malczewskiego i... p. Ant. Millera, znanego w Wilnie muzyka, utalentowanego współpracownika „Śpiewu kościelnego.“

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Zaraza. Rząd krajowy w Opawie zakazał z powodu zarazy pyskowej i racicowej wprowadzać do Szląska zwierzęta przeżuwające i świnie z następujących powiatów politycznych w Galicji: Dąbrowa, Lwów, Wieliczka, Złoczów i Żywiec.

Kraków 7. kwietnia. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą 7·55 do 7·80, czerwoną 7·50 do 7·75 zł, żółtą 7·50 do 7·75 zł., żyto nowe 6·60 do 6·90 zł., jęczmień browarny 6·— do 6·50 zł., na paszę 5·45 do 5·80 zł, owies 5·80 do 6·25 zł. wykę —·— do —·— zł., rzepak —·— do —·— zł, konicz czerwony 25·— do 37·— zł., biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem o cenach zboża i produktów we Lwowie od 25. marca do 1. kwietnia 1896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·50 do 7·80, nowa —·— do —·—, żyto stare 6·20 do 6·60, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 5·40 do 6·—, nowy —·— do —·—, pastewny 4·90 do 5·10, owies stary 5·70 do 6·10, nowy —·— do —·—, hreczka 6·80 do 7·50 kukurudza zeszł. 5·50 do 6·—, nowa 5·10 do 5·40 proso —·— do —·—, groch do got 5·50 do 8·15, pastewny 4·90 do 5·50 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik st. 4·35 do 4·85, wyka 4·80 do 5·10, koniczyna czerwona 29·— do 39·—, koniczyna biała od 30.— do 55·—, tym. od 19 do 28·—, tym. szwedzka 30·— do 35·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·65 do 9·15, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel —·— do —·—, nafta zwykła 15·50 do 16·50, salonowa 19·— do 20·—, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 12·80 do 13·05.

Ostatnie wiadomości.

Times pomieszcza list z Afryki, którego autor przytacza rozmaite dowody na to, iż **francuska broń i amunicja szła niejednokrotni** *via* **Obok lub Dżiguti do Menelika. Pośrednikiem bywał gubernator francuski w Oboku, który n. p. za amunicję otrzymał był od negusa 1300 mułów dla ekspedycji madagaskarskiej.**

Na przyjęcie ks. Ferdynanda bułgarskiego czynią w Rosji olbrzymie przygotowania — jak to wnosić można z urzędowych relacyj prasy tamtejszej. W Odessie powita go kompanja honorowa modlińskiego pułku i naczelnicy wiejscowych władz wojskowych i cywilnych. W tym samym celu zjawią się w porcie deputacje słow. Tow. dobroczynności i bułgarskiego klasztoru odeskiego i wręczą mu adresy. Przeor tego ostatniego ofiaruje mu ponadto album, którego tytułowa karta przedstawia alegorję tej treści: Rosja w pełnem uzbrojeniu, a u jej stóp klęczy Bułgarja z krzyżem w ręce. Rosja osłania Bułgarję swoją tarczą... W Petersburgu zamieszka ks. Ferdynand w pałacu zimowym, w tych samych apartamentach, które zajmował włoski następca tronu za swego pobytu nad Newą.

Sycylja, tak długo traktowana po macoszemu przez rząd włoski, gotowa teraz w istocie doczekać się jakichś reform dobroczynnych. Jak wiadomo z depeszy, w samą Wielkanoc zapowiedział takowe dekret królewski. Wyspa otrzyma tedy cywilnego komisarza królewskiego, rezydującego w Palermie,. w osobie senatora hr. Codronchi, który przedtem był jakiś czas prefektem w Medjolanie i Neapolu. Wyposażony wszystkiemi prerogatywami politycznemi i administracyjnemi, będzie mógł przeprowadzić reformy projektowane, skoro one uzyskują sankcję parlamentu i moc prawa. Wszelakoż wobec zgniłych stosunków, w jakich piękna Sycylja od dawna dogorywa, pozycja hr. Codronchi'ego będzie istotnie nader trudną i nie do pozazdroszczenia. Do rzędu jego atrybucyj komisarskich — wedle pobieżnych wiadomości o reformach zamierzonych na Sycylji — należeć będzie także kontrola i rewizja arkuszy podatkowych, która zapewne ukróci dotychczasową samowolę zarządów gminnych w kwestji ściągania podatków z ubogiej ludności.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 8. kwietnia. Niemiecka para cesarska przybywa tutaj 14. b. m. po południu z synami Fryderykiem Wilhelmem i Eitelem Fryderykiem. Cesarzowa z synami zabawi tylko parę godzin, cesarz zaś pozostanie do 15. bm., aby być obecnym na paradzie wojskowej na Schmelzu.

Wiedeń 8. kwietnia. Cesarz nadał kilku uczonym i literatom, między nimi Stanisławowi hr. Tarnowskiemu i Maurycemu Jokayowi odznaki honorowe dla sztuki i nauki.

Wiedeń 8. kwietnia. Wczoraj pod przewodnictwem hr. Badeniego odbyła się narada gabinetowa, na której byli obecni wszyscy ministrowie.

Praga 8. kwietnia. Po bardzo ożywionej dyskusji na wiecu socjalistycznym, w czasie której gwałtownie atakowano zarząd stronnictwa w Wiedniu za jego przychylne dla rządu postępowanie, przyjęto wszystkie wnioski tego zarządu 101 głosem przeciw 9.

Berlin 8. kwietnia. *Kreuz Ztg.* zapewnia ponownie, że ks. Ferdynand sam w niedługim czasie przyjmie prawosławie.

Berlin 8. kwietnia. Ambasador austrjacki Szoegyenyi wyjeżdża w sobotę do Wiednia, aby być obecnym przy spotkaniu się cesarza austrjackiego z niemieckim.

Rzym 8. kwietnia. Senatorowie i deputowani z Wenecji postanowili wręczyć cesarzowi niemieckiemu adres dziękczynny za jego przyjacielskie postępowanie wobec Włoch.

Rzym 8. kwietnia. Włoskie towarzystwo „Czerwonego krzyża“ zawiadomiło rosyjskie i niemieckie towarzystwa, że wysłanie przez nie oddziałów pomocniczych do Abisynji jest rzeczą zbyteczną.

Rząd włoski zażądał od rosyjskiego wyjaśnień, co do składu oddziału „Czerwonego krzyża“, udającego się do Abisynji.

Paryż 8. kwietnia. Na radzie ministerjalnej postanowiono zwołać izbę wcześniej niż 19. maja br.

Stambuł 8. kwietnia. Książę Ferdynand odwiedził patrjarchę ekumenicznego, który mu natychmiast oddał wizytę. Książę robi starania, aby usunąć schizmę z kościoła bułgarskiego. (Kościół bułgarski jest wyklęty przez prawosławie jako schizmatycki. *Przyp. Red*)

Stambuł 8. kwietnia. Książę Ferdynand wyjeżdża przez Warszawę do Petersburga, gdzie stanie d. 12. bm.

Wiedeń 8. kwietnia. Hipolit Pepłowski mianowany definitywnym głównym kasjerem przy głównej kasie krajowej we Lwowie, Stanisław Koncewski mianowany prowizorycznym głównym kasjerem przy kasie filjalnej w Krakowie.

Wiedeń 8. kwietnia. Hrabia Józef Dunin Borkowski uciekł znowu z zakładu leczniczego.

Meran 8. kwietnia. W Simichelthal wybuchł pożar lasu i posuwa się z szaloną szybkością ku górom, przybierając ogromne rozmiary.

Bruksela 8. kwietnia. W teatrze „Courtrai“ wybuchł podczas przedstawienia pożar. Spaliło się całe urządzenie sceny. Wiele osób odniosło ciężkie poparzenia.

Wiedeń 8. marca. *Neue freie Presse* donosi, że ze względu na to, iż minister wojny jenerał Krieghammer jest chory i nie będzie mógł udać się do Budapesztu na konferencję wspólnych ministrów, celem ułożenia budżetu wspólnych wydatków, przeto konferencja ta nie odbędzie się, jak zamierzono w dniu 10. kwietnia w Budapeszcie, lecz w późniejszym terminie we Wiedniu, dokąd przybędą ministrowie węgierscy po ukończeniu rokowań o odnowienie ugody.

Buda-Peszt 8. kwietnia. *Nuntium* austrjackiej deputacji kwotowej doręczono wczoraj Kolomanowi Szellowi, prezydentowi węgierskiej deputacji kwotowej. Posiedzenie tej deputacji odbędzie się jutro. Odpowiedź węgierska na *nuntium* austrjackie nie nastąpi zapewne przed połową maja.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 8. kwietnia

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 7·42 do 7·13, na jesień od 7·31 do —·— owies na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od 6·12 do —·—, kukurydza od —·— do —·—, żyto na wiosnę od 6·71 do —·—, na jesień 6·22 do —·— rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od 11·35 do 11·35, pszenica maj-czerwiec 7·11 do 7·12, żyto na maj-czerwiec —·— do —·—, owies na maj-czerwiec —·— do —·—, kukurydza na maj-czerwiec 4·39 do —·—.

Spirytus. 14·80 do 15·—.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 16·— do 16·05, loco Ołomuniec od 15·05 do 15·15 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 15·05 do 15·15. Rafinada: I. loco Wiedeń od 34·50 do 35·— II. od 34·25 do 34·75. Kostki I. od 35·50 do 36·—. Kostki II. od 35·25 do 35·75.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf, bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 18·50 do 19·—, przejrzysta od 19·50 do 19·75, „Kaiseroel“ od 19·50 do 20·—, amerykańska od 22·— do 22·25.

Tłuszcze za 100 kilogr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 56·50 do 57.50 słonina biała bez opakowania od 50·— do 50·50. Łój od 27·50 do 28·—.

Targ na bydło. Spęd 4059 sztuk, z tego z Galicji 514, płacono po 25·— do 36·— prima —·— za centnar metryczny żywej wagi.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 368·—, Węg. Kredyty 401·50, Anglobanki 161·50, Wiedeński „Bankverein“ 144·50, Unjony 304·50, Laenderbanki 244·—, Sztacbany 350·37, Lombardy 97·—, Elbethale 285·75, Kolej północno-zachodnia 283.—, Tytuniowe 176·50, Rima 244·—, Alpiny 86·40, Renta majowa 101·15, Węg. renta koronowa 99·15, Losy tureckie 58·50, Marki niemieckie 58·82, ruble 126·75 za gotówkę.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 8. kwietnia godz. 2 min. —.

Akcje kred.	367·12	Gal. obl. prop.	97·15
Alpiny	85·50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	397 —	Akcje tyton.	175 50
Anglobanki	161 —	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·85
Unjony	304 50	Elbethale	285 25
Ludwiki	—·—	Länderbanki	242·50
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122 —
Lombardy	97·50	Bankvereiny	144 —
Losy tureckie	58·—	Wspólna rentap.	—·—
Staatsbahny	349·25	Ruble	127·—
Czerniowieckie	293 —		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 8. kwietnia 1896 r.

I. **Akcje** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 219·50 do 222·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·— do 295·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 385·— do 395·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210 — do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. **Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosował. z 10% prem 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 30 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30 Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·80. Tow kredyt. gal ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III **Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a III. em. 99·80 do 100·50. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj 4½% w. a. 99·30 do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·10 do 97·80.

IV. **Losy.** Miasta Krakowa od 25·75 do 27·75. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. **Monety.** Dukat ces 5·60 do 5·70. Napoleond'or —·— od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·70 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·50 do 1·27·50. 100 marek niem. 58·60 do 59·05.

(81)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI.

(Ciąg dalszy.

Maleńki swój pałacyk na Chomie nazwał imperator „Timonjum“ gdyż porównywał się ze słynnym nieprzyjacielem ludzi z Aten, bo i jego zresztą niejeden zdradził w chwili, gdy opuściło go szczęście. Jeszcze pod Taenarum przyszło mu na myśl, ukryć się w pałacu na międzymorzu Choma i odciąć się od reszty lądu murem i tak uczynić nieprzystępnym, jak miał być grób Timona pod Halae w okolicy Aten. Gorgjas dokonał budowy tego muru, kto więc chciał odwiedzić uciekającego przed ludźmi Antonjusza, musiał zbliżać się okrętem do międzymorskiego terytorjum Chomy i prosić o przyjęcie które uzyskało nie wielu.

Kleopatra słuchała Luciljusa ze współczuciem, poczem spytała, czy nie znalazłby się jaki środek, któryby mógł uchylić ponurość i melancholję Antonjusza.

— Nie — najdostojniejsza — odparł zapytany. Najprzyjemniej mu, gdy sobie przypomina, co niegdyś posiadał, ale przypomina jeno po to, żeby potem dowodzić, iż nie warto nawet trudzić się temi wspomnieniami. — Jakiegoż użycia odmówiło mi życie? — powiedział raz i zaraz dodał: — Ale rozkosze to odnawiały się ciągle, a jeśli nawet sto razy uradowały, to w końcu stały się monotonnemi i straciły wszelki urok. Później nastręczały tylko znudzenie aż do obrzydzenia. Uznaje to jeno, co najnieodzowniejsze, chleb i wodę, ale i tego nie pragnie często, bo mniej jeszcze znajduje w tem upodobania, niż w tamtem, za co narzeka. Wczoraj w chwili bardzo ponurego usposobienia, zaczął mówić o złocie. To jedno, mniemał, godne jest może najprędzej naszych pożądań. Sam widok złota budzi w nas miłe nadzieje, gdyż kryje się w tem mnóstwo obietnic użycia. Po chwili atoli roześmiał się i rzekł, że właśnie to użycie było przyczyną ohydnego przesytu. I złoto nie warte, by po nie rękę wyciągnąć i trudzić się.

— Chętnie on snuje takie myśli — zauważyła królowa — ażeby dać do zrozumienia, co przez nie chce wyrazić.

— „W śniegach — rzekł raz — na wyżynach, cierpną nogi od zimna. W namułach ogarnia je miłe ciepło, ale ciemny brud jest obrzydliwy i czepia się nóg uporczywie“.

— Na to odpowiedziałem mu uwagami, że pomiędzy bagnem, a wysokiemi górami, znajdują się wdzięczne doliny, w który życie jest rozkoszą. On atoli oburzył się tem, odpowiadając, że nigdyby się nie zadowolnił Horacjuszowską drogą pospolitego i mizernego środka. Następnie dodał: „Zostałem pokonany — tak! Zwycięzcami mi są Oktawjan i Agrippa, ale choćby mię zmiażdżył potężny kamień tylko, albo rozwarta łapa słoniowa, tom ja zawsze wyższy od nich o głowę“.

— W tem widzę znowu dawnego Marka Antonjusza! — zawołała Kleopatra.

Ale w wiernym Luciliusu odezwał się ponownie tajony gniew na kobietę, która przyczyniła się do złamania bohaterskiego jego przyjaciela — rzekł więc na ten okrzyk:

— Często atoli widzi siebie i w innem świetle. „Życie moje w ostatnich czasach zawołał — co za życie! Żaden z poetów nie byłby w stanie wymyśleć nikczemniejszego. Igraszka Satyra, kończąca się tragedją“.

Mógł był Lucilius opowiedzieć więcej takich rzeczy, któreby wywołały boleść zranionego serca kobiety, patrząc atoli w załzawione jej oczy, stłumił w sobie chęć dokuczenia.

I tem zresztą, co mówił, umiał zawsze dotknąć tak Kleopatrę, jakby powtarzał jeno słowa Antonjusza. Wierzył mimo to, że wpływ królowej na bohatora będzie stanowczy. Dla tego dorzucił i kilka gorętszych wyrazów, które Antonjusz poświęcał wspomnieniu o niej. Słuchała tego przeniknięta wdzięcznością.

Kiedy skończył, zauważyła, że nieprzyjaciel ludzi musiał prawdopodobnie o niej i o Oktawji mówić także w innym duchu. Gotowa dowiedzieć się o wszystkiem, choćby jak najgorszem, jest bowiem także jedną z owych skał podwodnych, o które rozbiła się wielkość Antonjusza.

Luciljus przypomniał sobie teraz o słowach i zdaniach, które Antonjusz poświęcił trzem swoim żonom i jakkolwiek wahał się, odparł atoli:

— Fulwię, małżonkę jego młodości, znałem jako szaloną i niepohamowaną, krwi jeno gorącej posłuszną — nazywał ją wichrem burzliwym, który rozpinał i poruszał jego żagle.

— To słusznie, to dobrze! — zawołała Kleopatra. Taką w istocie była i wiele jej zawdzięcza. Ale i ja dla tej nieżyjącej już poczuwam się do obowiązku wdzięczności. Ona nauczyła go, czem jest potęga niewiasty i nauczyła go uległości dla niej.

— Nie zawsze dla dobra jego — odparł Luciljus, i nie zważając na lekkie spłonienie królowej, mówił dalej:

— O Oktawji mówił, iż była ową prostą drogą, która wiodła do zadowolenia i ukojenia, a tych, którzy na niej poprzestają, czyni miłymi bogom i ludziom.

— Dlaczegoż jednak nie zadowolnił się tą drogą? — przerwała królowa.

— Bo w szkole Fulwji nie mógł się nauczyć wstrzemięźliwości, która zresztą nie zgadzała się z jego naturą. Powiedziałem już, jakie jego zdanie o wdzięcznych dolinach i drodze złotego środka.

— A czemże ja byłam dla niego? — wezwała królowa Luciljusa pytaniem.

On patrzył przez chwilę w ziemię, poczem z widocznem wahaniem, odpowiedział:

— Życzenie królowej jest rozkazem i jestem mu posłuszny. Ciebie władczynio nazwał przepyszną ucztą po zwycięstwach, przy której bogowie przed bitwą rozkoszują.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.